

WALERJAN DAKOWSKI.

Zbiór nasion drzew leśnych.

Do odnowienia lasu t. j. do upraw potrzebne są nasiona drzew leśnych. Zbierać je trzeba we właściwej porze ich dojrzewania i tylko z drzew, które rosną na odpowiedniej glebie i na tej samej ziemi należy sadzić, lub siać ten sam gatunek drzewa.

Nasion nie powinno się sprowadzać z nieznanych firm, a tembardziej z zagranicy, gdyż tylko nasiona zebrane z naszych rodzimych drzew, na tej samej ziemi posiane dać mogą zdrowe i bujne młodniki, które rozwiną się i dojdą do wieku rębności w pełnem zdrowiu, dając gładkie i proste pnie.

Przestrzegać należy, żeby po wyciętej dębinie sadzić tylko dębinę, a broń Boże sosnę, po wyciętej (przerębowo) jedlinie uprawiać powinno się jedynie jedlinę, a nie inne rodzaje drzew.

W kraju naszym najważniejszym i najliczniejszym rodzajem — jest sosna. Jednakże nie jest ona wyłącznym rodzajem drzew naszych.

Są inne, cenne drzewa, które nietylko zachować należy, ale powinniśmy rozszerzać powierzchnię ich upraw, pamiętając zawsze, że tylko na odpowiedniej dla danego rodzaju glebie siać, lub sadzić trzeba.

Na ziemiach urodzajnych, ciężkich, glinie lub czarnoziemiu uprawiać będziemy dąb, lub w południowej części kraju — jodłę.

Na przepuszczalnych, wapiennych glebach w południowej części kraju — buk.

Na lekkiej, piasczystej większości równin naszych uprawiamy naszą rodzimą i tak doskonałą sosnę. Pozatem inne rodzaje drzew powinny utrzymać się w przymieszce, lub kępami jak: brzoza, osika, na smugach nad strumieniami jesion, dalej jawor, wiąz, klon, a także modrzew. Trudno jest jednak wytłomaczyć konieczność stosowania się do gleby i urozmaicania drzewostanów leśnych. Leśnicy uważali dotąd sosnę, za jedyny rodzaj godny uprawy. Po wyciętej dębinie, jedlinie widziałem w różnych okolicach byłego zaboru rosyjskiego — sadzoną sosnę.

Młodniki te przedewszystkiem przez pierwsze lata walczą z trawami i chwastami, a później tworzą sękate i krzywe zagajniki.

Tymczasem po posadzeniu pożądanej dębiny, otrzymaliśmy zdrowy młodnik o drewnie wysokiej wartości, a przy utrzymaniu jedliny otrzymalibyśmy drzewostan jodłowy o masie drzewnej dwukrotnie wyższej (na 1 ha) niż u sosny.

Obowiązkiem każdego leśnika jest dokładne zapoznanie się z glebą powierzonego mu lasu i zastanowienie się, jakie rodzaje drzew byłyby na glebie tej najodpowiedniejsze, i te stosować w całych drzewostanach, lub też w przymieszce.

Rozpocznę od króla drzew naszych — dębu.

Nasienie dębu.

Żołędzie zbierać należy w październiku, tylko zdrowe i duże. Gdzie niema dzików, lub dużych ilości myszy leśnych, tam można natychmiast w przygotowaną glebę sadzić pod motykę w jesieni. O ileby zaszła potrzeba przechowania żołędzi przez zimę, wtedy trzeba je najpierw przesuszyć — rozsypując w cienkiej warstwie, którą parokrotnie w ciągu dnia poruszać należy. Po kilku dniach dołować w kopcach jak ziemniaki. Dąb obradza rzadko co 6 lub 8 lat, dlatego też w latach nasiennych zaopatrzyć się trzeba na lata nieurodzajne. Odróżniać musimy dąb szypułkowy (quercus pedunculata) od dębu bezszypułkowego (quercus sessiliflora).

Sosna pospolita (pinus silvestris).

Szyszki sosny pospolitej zbierać trzeba dopiero po pierwszych mrozach i tylko z drzew dojrzałych, po ścięciu ich na zrębach. Bez-

względnie nie powinno się zbierać z zagajników, gdyż nasienie takie daje liche młodniki. Suszenie w piecach chlebowych jest wielkim błędem, nasienie najczęściej przegrzewa się i traci siłę kiełkowania. Najlepiej oddać do wyłuszczenia do najbliższych suszarń. Zupełnie nie powinno się zbierać szyszek sosny smołowej, (pinus nigra). Gatunki te zupełnie się nie nadają do upraw leśnych i przynoszą tylko straty w gospodarstwie leśnem.

Z gatunków zagranicznych pożyteczną jest sosna Banka (pinus Banksiana) na piaski zwiewne, a częściowo do poprawek. Pozatem sosna wejmuta (pinus strobus) na żyźniejsze sosnowo-dębowe gleby. Sosna ta zasługuje na specjalną naszą uwagę: szyszki jej zbierać w drugiej połowie września, kiedy przybiorą barwę żółtawo - brunatną.

Świerk pospolity (picea excelsa).

Szyszki świerkowe dojrzewają w pierwszych dniach października i pożądanem jest natychmiast je zbierać, gdyż przy ciepłej pogodzie otwierają się, i najdorodniejsze nasienie częściowo się wysypuje. Pozostałe nasienie wylatuje na wiosnę.

Zebrane szyszki łuszczyć w łuszczarniach.

Szyszki świerkowe, jak też i sosnowe zbierać trzeba tylko w czasie suchym; w wilgotnym czasie zebrane, często psują się na składach.

Przechowywać należy nasienie świerkowe i sosnowe w niewielkich woreczkach w miejscu suchem i chłodnem, zawieszając je u sufitu.

Jodła zwyczajna (abies pectinata).

S z y s z k i j o d ł o w e d o j r z e w a j ą w k o ń c u w r z e ś n i a, i w k r ó t c e p o d o j r z e n i u r o z p a d a j ą się, trzeba więc uważnie śledzić porę ich dojrzewania i przed rozsypaniem się zbierać z wierzchołków jodeł stojących.

Do wchodzenia na jodły nie używać żelaz.

Zebrane szyszki rozsypać cienką warstwą w stodole, lub szopie i często przegarniać, a po paru dniach szyszki się same rozsypią; niedojrzałe, nie rozsypią się wcale, należy je więc wyrzucić. Nasiona z łuskami czyścić na przetakach; skrzydełka usuwa się przez tarcie rękami w worku. Nasienie wysiewać w rozsadnikach zaraz po zbiorze; gdyby zaś miało być przechowywane przez czas dłuższy, wtedy zachować je trzeba wraz z łuskami.

Modrzew.

Szyszki modrzewiowe zbierać trzeba w końcu zimy, po silnem przemarznięciu ich. Łuszczenie szyszek modrzewiowych jest bardzo trudne, ponieważ wydzielająca się żywica zalepia łuski i utrudnia otwie-

ranie się ich. Łuszczyć na słońcu, chroniąc od deszczu, co wpływa na kruszenie żywicy i ułatwia otwieranie się łusek. Odróżniać trzeba modrzew polski, (larix polonica) od modrzewia europejskiego (larix europea), i starać się zbierać szyszki tylko modrzewia polskiego.

Do wchodzenia na modrzewie przy zbiorze szyszek — nie używać żelaz.

Buk. (fagus silvatica).

Nasienie dojrzewa w październiku. Zbierać bukiew zdrową i dużą. Wysiew w jesieni, o ile niema dzików, lub dużej ilości myszy leśnych; w przeciwnym razie wysiewamy ją na wiosnę.

Brzoza (betula verrucosa).

Nasienie brzozy dojrzewa w sierpniu. Bazie, rozsypujące się w palcach, są oznaką odpowiedniej pory zbioru. Obcinać trzeba całe gałązki z baziami i rozłożyć do przesuszenia. Po przesuszeniu gałązki otrząsnąć z nasienia, i natychmiast siać gęsto, wymieszawszy poprzednio z ziemią. Po wysiewie grzędy powinny być uklepane. Brzoza odpowiednia jest jako przedplon, a pozatem w przymieszce kępami; w drobnych gospodarstwach użyteczna na wyroby kołodziejskie.

Grab (carpinus betulus).

Nasienie grabu dojrzewa w końcu października. Orzeszki otrząsać, lub obrywać rękami; po przeschnięciu przetrzeć w worku i zwiać na młynku. N a s i e n i e g r a b u w s c h o d z i w d r u g i m r o k u, dlatego też praktyczniej jest w ciągu pierwszego roku dołować w 30 cm. głębokości, i dowolnej szerokości rowkach, przykrytych ziemią.

Grab odpowiedni jest jako podgon, lub podszyt.

Olsza czarna (alnus glutinosa).

Szyszeczki olszy dojrzewają w listopadzie, lecz zbierać je należy w grudniu. Po rozpostarciu w cienkiej warstwie na strychu, wkrótce otwierają się, nasienie z nich wylatuje. Można też je zbierać sitami z wody, takie nasienie jednak, należy natychmiast wysiewać; zebrane na sucho może być przetrzymane do wiosny.

Osika (populus tremula).

Mylne było dotąd mniemanie, iż osika jest chwastem leśnym, przeciwnie, drewno osikowe jest bardzo poszukiwane do fabryk zapałek i papieru. Cena drewna osikowego jest wyższą od ceny sośniny; jednak poszukiwana jest i dobrze płacona, tylko osika zdrowa, o prostem włóknie, które dać może drzewo, powstałe z nasienia, nie zaś z odrośli. N a s i e n i e o s i k i d o j r z e w a w k o ń c u m a j a. Zebrane

bazie rozłożyć cienką warstwą, następnego dnia bazie otworzą się, wtedy oczyścić je z łusek i wysiewać natychmiast wraz z puchem, w szerokie, lecz płytkie, o płaskiem dnie rowki, nie przykrywając nasienia zupełnie. Wystrczy obfite podlanie i przykrycie gałęziami. W razie suszy, podlewanie jest konieczne.

Jesion (fraxinus excelsior).

Nasienie dojrzewa w końcu października; skrzydlaki zrywać rękami i po przeschnięciu przechować w rowkach, jak grabowe. Nasienie takie jak i grabowe wschodzi dopiero w drugim roku po zasiewie.

Drewno poszukiwane w lotnictwie.

Jawor i Klon (acer pseudoplatanus i acer platanoides).

Nasienie dojrzewa w październiku, obrywać je rękami i zaraz siać. Obydwa te gatunki pożądane są w pojedyńczej przymieszce w drzewostanach liściastych, jako też iglastych.

Wiąz gładki (ulmus campestris).

Nasienie dojrzewa w pierwszej połowie czerwca. Skrzydlaki obcina się, lub obrywa rękami. Po zbiorze natychmiast siać, wymieszawszy nasienie z ziemią, następnie zlać grzędy wodą i nakryć gałęziami, aby je zabezpieczyć przed wyschnięciem. Drewno poszukiwane w lotnictwie. Pożądany też jest wiąz górski (ulmus montana). Unikać wiązu szypułkowego (ulmus effusa), gdyż jest on bez znaczenia w leśnictwie.

Lipa małolistna (tilia parvifolia).

Nasienie dojrzewa w październiku, zrywać je trzeba rękami, i po przeschnięciu dołować, jak grab, lub jesion. Dołowane, posiane jesienią wschodzi pierwszej wiosny; posiane zaraz po zbiorze wschodzi na drugą wiosnę.

Pożądaną jest pojedyńcza przymieszka lipy na lepszych glebach.

Grochodrzew, niewłaściwie zwany akacją (robinia, pseudoacacia).

Nasienie jego dojrzewa w październiku; zbierać je można całą zimę, a strąki po przeschnięciu młócić cepami. Siłę kiełkowania zachowuje przez kilka lat. Wysiew na wiosnę.

Nasienie grochodrzewia wymaga wyjątkowo głębokiego przykrycia. Ogólną zasadą dla wszystkich nasion, jest przykrycie warstwą ziemi równą, trzykrotnej grubości nasienia, tymczasem grochodrzew, przy swem drobnem ziarnie wymaga przykrycia 5—7 cent.

Zasiewy i uprawy chronić przed zającami. Grochodrzew w leśnictwie ma pewne znaczenie jako przedplon dla sosny, wchłania bowiem azot z powietrza, jako roślina motylkowa; pozatem ma duże znaczenie przy uzupełnieniu starszych, zaniedbanych młodników sosnowych.

Krótkie te wzmianki podaję dla przypomnienia i zwrócenia uwagi na konieczność urozmaicenia drzewostanów lasów naszych, bacząc zawsze na przystosowanie danego rodzaju do gleby.

Nie należy jednak sądzić, że siew w rozsadnikach i przesadzanie sadzonek na zrąb, jest najdoskonalszym sposobem odnowienia lasu.

Dużo przyczyn składa się na to, że sadzić tymczasem musimy. Jednak w miarę możności, stosować należy siew wprost na glebę, przygotowaną na zrębach, a unikać sadzenia, pamiętając o tem, iż sadzonka przesadzona, zawsze ulegnie uszkodzeniu, które fatalnie w przyszłości wpłynąć może na stan zagajnika.

Warunki odnowienia lasu zbliżone do naturalnego obsiewu, najbardziej są wskazane. Przeto samosiew pieczołowicie prowadzony przez leśnika, dać może najzdrowsze i najbujniejsze młodniki. Do samosiewnego więc odnowienia dążyć będziemy, uważając samosiew w gospodarstwie przerębowem za ostateczny, idealny cel leśnika—hodowcy.

O zwierzynie naszych lasów.

JELEŃ.

Należy do zwierząt roślinożernych, przeżuwaczy. Większy i silniejszej budowy ciała od sarny, niewiele różni się od niej kolorem włosów jak również sposobem życia i odżywiania.

O smukłych nogach (badylach) rozszerzonych ku piersiom i tworzących muskularne łopatki a tylne grube, mięsiste pośladki, o silnym i zgrabnym karku obrośniętym u samca odstającą sierścią, jaka tworzy rodzaj grzywy, o dużym łbie węższym z przodu, szerokim i okrągłym z tyłu, o płaskim czole cokolwiek wklęsłym pomiędzy oczami (świecami), o uszach (łyżkach) jajowato okrągłych stale ruchliwych, jest prawdziwą ozdobą naszego skromnego zwierzostanu.

Utrzymał się jeszcze w górskich lasach Tatr i Karpat oraz w Puszczy Białowieskiej. Przed wojną światową hodowany w prywatnych zwierzyńcach Małopolski i Kongresówki po wydostaniu się na wolność rozmnożył się znacznie i był dość licznym w prywatnych lasach, szczególniej w ziemi Radomskiej.



JELEN.

Podobnie jak kozioł posiada jeleń rogi zwane wieńcem, a odpowiednia ilość gałęzi umieszczona na tykach mianuje go spiczakiem, widłakiem, szóstakiem, ośmakiem a w końcu kapitalnym t. j. wtedy, kiedy obie tyki t. z. właściwe rogi, zakończone są trzema gałęziami, oprócz gałęzi bocznych.

Czas zaspokajania popędu płciowego zowie się bekowiskiem, rykowiskiem i ma miejsce we wrześniu i październiku. Nazwa ta pochodzi stąd, że w porze tej byk w pogoni za łanią wydaje głos do ryku podobny.

Zapłodniona samica cieli się w maju wydając na świat jedno młode zwane cielęciem, jelonkiem.

Jelenie podobnie jak sarny żyją towarzysko z wyjątkiem starych jeleni, które wolą chodzić samotnie.

Szkody wyrządzają znaczne szczególniej w polach, na jakie wychodzą nocą na żer nie gardząc oziminą lub dojrzałem zbożem zwłaszcza pszenicą, grochem, łubinem, owsem, w lesie natomiast żywią się świeżemi pączkami wszystkich drzew liściastych a w dniach głodu podczas znacznych opadów śnieżnych i trudności wygrzebania traw, korą drzew miękkich. W porze letniej do szczególnych przysmaków należą wszystkie bez wyjątku grzyby.

X.

STEFAN RUŚKIEWICZ.

Umiejętność patrzenia czyli spostrzegawczość.

(Ciąg dalszy).

Z przyczyn niezależnych od Redakcji i autora dopiero w obecnym numerze podajemy ciąg dalszy artykułu, umieszczonego pod tym samym tytułem, w numerze sierpniowym „Ech”.

Jak już wtedy mówiłem umiejętność obserwowania można w sobie wyrobić, do czego służą odpowiednie ćwiczenia.

Jak ważną rzeczą jest spostrzegawczość, świadczą o tem fakty, że szereg stowarzyszeń, ćwiczy specjalnie w tym kierunku swoich członków.

Było naprzykład kiedyś tajne stowarzyszenie we Włoszech, które uczyło swych członków spostrzegawczości w ten sposób, że wychodził na miasto jeden z kierowników z uczniem i kazał pilnie uważać na wszystko. Co pewien czas zadawał pytania np. takie: „jak był ubrany pan, którego spotkaliśmy pięć minut temu, a który prowadził psa”,

albo „ile pięter miał dom na rogu poprzecznej ulicy” „co mówiła biało ubrana pani, która tylko co przeszła”.

Jak widzimy, aby odpowiedzieć trafnie na takie nieoczekiwane pytania, należało mieć pilnie otwarte oczy i uszy. Oczywiście, że uczniowie nie odrazu dobrze odpowiadali na zadane pytania, ale z czasem rozwinął się w nich zmysł spostrzegawczości i nie było pytania z tej dziedziny, na które by nie potrafili zadawalniająco odpowiedzieć.

Z powyższego przykładu i my możemy odnieść korzyść. Nie potrzeba nam nauczyciela, bo sami potrafimy zadać sobie odpowiednie pytania. Najlepiej jest w wolnych chwilach wieczorem dokładnie przypomnieć sobie fakty i okoliczności ubiegłego dnia. Z początku będzie szło to opornie, ale z czasem pamięć nasza tak się zaostrzy, że dokładnie odtworzymy sobie cały dzień.

Opiszę jeszcze jedno ćwiczenie, zwane „Kimem” od imienia chłopca, który go uprawiał, w następujących okolicznościach.

Chłopiec ten przebywał w Indjach. Zaopiekował się nim pewien starzec, który miał, jako wychowanka, małego hindusa. Hindus ogromnie rozpaczał, gdy zobaczył, że jego opiekun wziął sobie i drugiego wychowanka, właśnie naszego Kima. Z trudnością mu wytłómaczył opiekun, że bynajmniej go nie przestał kochać, ale chce i Kimem się zaopiekować. W naukach jakie starzec udzialał swym wychowankom, na jednem z pierwszych miejsc, stało ćwiczenie spostrzegawczości.

Pierwsze ćwiczenie spostrzegawczości odbyło się w kilka minut po poznaniu chłopców i miało przebieg następujący: starzec wziął tackę, ponakładał na nią różnych drobnych przedmiotów i zawołał obu chłopców, kazał im się pilnie przyjrzeć rozrzuconym na tacy przedmiotom i później wyszczególnić mu, co tam było.

Mały hindus, który oddawna ćwiczył spostrzegawczość, spojrzał pogardliwie na tacę, odsunął ją od siebie do Kima i powiedział: „patrz sobie tak długo, jak tylko chcesz, ja już wiem, co jest na tacy”.

Z kolei spojrzał na tacę nasz Kim i zobaczył porozsypywane na niej różne drobne przedmioty, jak kamyczki, pierścionki, nożyki i t. p. Aż mu się w głowie zakręciło, gdy usilnie starał się wszystkie przedmioty zapamiętać. Długo patrzył, a w końcu, gdy opiekun odsunął tacę i kazał mu wyliczyć, co widział, z wielkim trudem przypomniał sobie zaledwie kilka przedmiotów.

A mały Hindus z okrzykiem radości, wyszczególnił wszystkie, znajdujące się na tacy przedmioty pomimo, że patrzył na nie zaledwie chwilę.

Co to znaczy; oto, że zmysł spostrzegawczości u tego hindusa tak był zaostrzony, że z łatwością zapamiętał to, co przechodziło możność Kima.

Odtąd Kim kilka razy dziennie uprawiał tę grę, i po kilku miesiącach ćwiczenia, doszedł do tej samej wprawy co hindus, z którym zresztą żyli w najlepszej przyjaźni.

Ciekawa ta gra niezmiernie ćwiczy spostrzegawczość i jest często uprawiana w różnych stowarzyszeniach wychowawczych. Ja sam przed laty, gdy patrzyłem przez minutę na 30 rozrzuconych drobnych przedmiotów, to po odejściu od nich łatwo mogłem je wyszczególnić. Oczywiście doszedłem do tego po usilnem ćwiczeniu.

Jakie z tej gry wyciągniemy wskazówki!

Oczywiście nie każdemu się będzie chciało uprawiać grę w sposób tu opisany tem bardziej, że sam nie może tych przedmiotów sobie szykować bo by je łatwo zapamiętał. Ale możemy tę grę odmienić w sposób taki: np. gdy przychodzimy do kancelarji N-twa czy innego nieznanego pokoju i mamy trochę czasu, obejrzyjmy co leży tam na stole, co wisi na ścianach i t. p. Oczywiście należy to robić nieznacznie, aby nikt tego nie zauważył i by nie mieć ze swojej ciekawości przykrości.

Gdy codzień wieczorem, będziemy sobie przypominali przebieg dnia, a w miarę możności jaknajczęściej zagramy sobie w Kima, to po pewnym okresie czasu zauważymy, jak się w nas rozwinęła zdolność obserwacji .czyli spostrzegawczości, co nam niezmiernie ułatwi służbę ochronną.

Ku uwadze Władz.

Jednem z ważniejszych zadań leśnika, poza jego fachowemi czynnościami, jest obowiązek czuwania nad wyhodowaniem możliwie zadawalniającego stanu zwierzyny i ptactwa pożytecznego łownego na terenach leśnych, oraz jego ochrona przed wszelkimi wrogami i tępicielami, jakimi są kłusownicy i wnykarze.

Aczkolwiek personel leśny dokłada wszelkich starań i wytęża wszystkie siły w celu ułatwienia organom bezpieczeństwa publicznego w odnajdywaniu bezprawnie posiadanej przez okolicznych włościan wszelkiego rodzaju broni palnej, to jednak to wszystko nie odnosi pożądanego skutku i dodatnich rezultatów z urządzanych rewizyj za bronią, z różnych powodów, a od tych ostatnich niezależnych. Mianowcie policja państwowa niejednokrotnie traktuje podobne rewizje więcej szablonowo, z konieczności wykonania poleceń władz wyższych (jak Starostwa), a nie dlatego, aby skorzystać z własnego doświadczenia i inicjatywy w celu uzdrowienia stosunków na tym polu zupełnie zaniedbanych.

Częstokroć zniechęcenie się policji w tym wypadku znajduje swój oddźwięk i w tem, że Starostwa wymierzają wprost śmieszne kary za odnalezioną przez policję broń u włościan, które to kary ograniczają się do wysokości 5-ciu złotych grzywny od dostarczonej Starostwu fuzji.

Fakt taki zdarzył się w jednem ze Starostw, w obrębie którego dość poważny obszar ziemi zajmuje puszcza kampinoska, a w okolicy której całe masy włościan kryją u siebie różnego kalibru i systemu broń.

Nic też dziwnego, że w okolicy puszczy rozwinęło się w czasie wojny w zastraszający sposób wnykarstwo w połączeniu z kłusownictwem, które jednak ze względu na bardzo słaby stan zwierzyny i ustawiczne czuwanie ogółu personelu leśnego nad tępieniem tej kasty zbrodniarzy ustępuje cichemu ale systemtycznemu wyławianiu zwierzyny na zastawiane wnyki. Schwytanie wnykarza na gorącym uczynku jest prawie że niemożliwem, jeśli się weźmie pod uwagę, że cała puszcza jest poprzeszywana wielu drogami pseudo - publicznemi, któremi przeciągają nieraz całe rzesze włościan na targi i jarmarki, a w niedziele i święta na nabożeństwa.

Zawodowiec, wnykarz odświętnie przybrany ma zawsze możność podczas swej wędrówki przez las, odwiedzić zastawione w gąszczach sidła i ewentualnie w razie pozytywnego rezultatu, podejść w nocy po krwawy łup.

Doświadczenie, własne, podczas urządzanych zasadzek wykazało, że najwięcej wnykarzy płoszyłem wraz z gajowymi w niedziele i święta, lecz bez skutku bo wnykarz ścigany prawie zawsze gąszczami dostaje się na drogę publiczną łączy się z innymi przechodniami i trop za przestępcą w ten sposób ginie prawie zawsze niespostrzeżenie.

Rozwojowi kłusownictwa, lecz na terenach włościańskich sprzyja znów okoliczność ta, że Starostwa chętnie wydają każdemu, kto uiści opłatę, pozwolenie na broń, nie troszcząc się nadal o to, czy dany posiadacz broni, trzyma ją u siebie, czy też używa jej do polowania.

I tutaj właśnie dzieją się rzeczy naprawdę niedopuszczalne i wprost oburzające każdego miłośnika zwierzyny i myśliwego-hodowcę. Polowanie na gruntach włościańskich wydzierżawia sobie do spółki dwóch lub trzech kmiotków, którzy w razie potrzeby angażują do swej kompanji myśliwskiej kumów i znajomych, posiadających wprawdzie pozwolenie na broń, nie mających jednak prawa polowania, którego nie wykupują w Starostwie ze względu na znaczniejsze koszty. Taki zespół domorosłych myśliwych operuje rok rocznie w swojem kółku, które chętnie przyjmuje swoich kolegów po fachu, jako wprawnych strzelców, posiadających celne oko i dobry siekaniec „na koty", a ponieważ podczas wykonywania swego rzemiosła nikt ich o żadne pozwolenie na prawo polowania nie pyta, uważając, że aby zabawić się w łowcę wy-

starczy wykupić w Starostwie bilet na broń, reszta formalności to dla „panów".

Jeśli uprzytomnimy sobie, że chłopek udając się na roboty w pole, nie zapomina o zabraniu ze sobą fuzji, aby zapolować na upatrzonego bez względu na czas ochrony łowieckiej i, że do takich amatorów należy każdy posiadający broń, to dojdziemy do wniosku, że biedny szarak nie schwytany w lesie na wnyki, padnie ofiarą na gruncie chłopskim, na którym personel leśny nie jest mocen wykonywać kontroli nad prawidłowem łownictwem i nie może zmusić polujących do przestrzegania obowiązujących przepisów prawno-łowieckich, chociażby z tego względu, że kontrolować odnośne dowody może tylko policja państw.

O ile chodzi o bezpieczeństwo życia we wsi, w której włościanie posiadają pozwolenia na broń, to kwestja przedstawia się o tyle gorzej, że znudzeni monotonją i szarzyzną codziennego życia kmiotkowie uzbrojeni urządzają sobie w święta i niedziele publiczne strzelnice, coprawda bardzo prymitywne, które będą tak długo tolerowane przez organa policyjne, dopóki ktoś nie zostanie postrzelony lub zabity.

W krótkości podaję opis takiej strzelnicy, którą zawsze obejrzeć można we wsi Dąbrowa Stara, gminy Kampinos, pow. Sochaczewskiego. Otóż za punkt celu służy słup pomalowany barwami biało-czerwonemi, na którym jest umieszczona tablica z wymienieniem województwa, powiatu, gminy i wsi z rezydującym w niej sołtysem. Do takiego słupa względnie tablicy „biją", jak się to mówi, znudzeni kmiotkowie tak długo, dopóki starczy zapasu naboi, rezultat zaś celnych strzałów zakrapia się silnie „alembikową" w skromnym sklepiku, od którego właśnie „kropiono" do tablicy, umieszczonej na drodze, notabene publicznej, i to na granicy lasu państwowego.

Mimowoli nasuwa się pytanie, a cóż na to nasza policja? Ja odpowiem krótko: a no nic, bo sama częściowo bierze udział w narodowem strzelaniu.

Na dowód przytoczę jeszcze jeden bardzo przykry fakcik z życia.

Ubiegłego roku przechodząc koło pamiątkowego słupa omal nie oberwałem kulą, gdyż strzelnica była właśnie czynną. Na zwróconą uwagę strzelcom, że zabawiają się niewłaściwie i że mogą przechodnia drogą publiczną z łatwością postrzelić lub zabić, oni wyśmieli mnie i wydrwili wykrzykując „nic nam pon nie zrobi, bo mawa pozwolenie". W tej paczce zapaleńców było naturalnie w stanie nietrzeźwym dwóch policjantów z gminy Kampinoskiej, którzy, dopiero po wzajemnem okazaniu sobie legitymacji, zaczęli błagać o przebaczenie za niewłaściwe zachowanie się wobec mnie i o zaprzestanie robienia z tego użytku, wymuszając wprost ze mnie słowo honoru, że zatrzymam to przy sobie. Tych stróżów bezpieczeństwa już niema na posterunku w Kampinosie,

ale pozostali ci sami włościanie, którzy wznowili swoje zachcianki strzelnicowe, o czem przy okazji wspominam na dowód, że wiele wiele winy leży tak po stronie rozbałamuconego Warszawą ludu wiejskiego, jak również i władz komunalnych, które tego ludu nie umieją, lub też nie chcą utrzymać w ryzach i zmusić do poszanowania prawa.

Tych kilka drobnych zaledwie poczynionych spostrzeżeń i z życia codziennego wziętych faktów naprowadzi miarodajne czynniki do przekonania, że pieniądze, ściągnięte za bilety na broń wydaną w niewłaściwe ręce przez Starostwa zapełnią kasę tychże, lecz bynajmniej nie wpłyną dodatnio na rozwój zwierzostanu w lasach państwowych, a przeciwnie doprowadzą do tego, że wogóle lasy i pola zostaną pozbawione zwierza, a Skarb Państwa dochodu, jakiegoby w normalnych warunkach można się spodziewać z racjonalnego łowiectwa.

Zwracam się do wszystkich kółek i towarzystw zrzeszonych w Polskim Związku Myśliwych z gorącym apelem i prośbą, aby wyjednały u odnośnych Władz Państwowych poparcie w celu bezwzględnego ograniczenia w wydawaniu biletów na broń i na prawo polowania, osobom według niżej podanych punktów.

1) Zabronić wydawania biletów na broń osobom, które nie wykupią równocześnie karty na prawo polowania (to dotyczyłoby tylko tych, którzy proszą o pozwolenie na fuzje z wyjątkiem broni krótkiej.).

2) Kartę na prawo polowania wydawać tym osobom, które wykażą się wiadomościami z kalendarza myśliwskiego.

3) Mający otrzymać kartę na broń, winien być człowiekiem trzeźwym nie pijakiem i nie być nigdy sądownie karanym.

4) Członek spółki myśliwskiej złożonej z włościan winien wykazać się Starostwu i policji, w jaki sposób poczynił zabiegi około hodowania zwierzyny na terenach dzierżawnych.

5) Zabronić bezwzględnie strzelania do zwierzyny tak zwanym „siekańcem".

6) Członkowie spółki myśliwskiej złożonej z włościan, winni na równi z personelem leśnym tępić wnykarzy i kłusowników i wykazać w tym względzie wiele dobrych chęci, popartych czynami.

7) Przeprowadzić gruntowną rewizję wydanych kart na broń i na prawo polowania głównie w powiecie Sochaczewskim, w którym połowa włościan nie zasługuje na prawo polowania, a nawet prawo trzymania broni u siebie.

8) Tereny graniczące z lasami państwowymi wydzierżawiać tylko zawodowym kółkom myśliwskim o składzie inteligentnym, gdyż włościanie wybijają doszczętnie zwierzynę na polach a nawet i leśną, która na pola wychodzi.

L.

Pogadanki gajowego Marcina.

Byłem nieomal pewnym, że w tym miesiącu uda mi się wykręcić od konieczności pisania pogadanek. Bogiem a prawdą to mam już tego trochę za wiele, bo kiedy dogodzisz na ten przykład jednym, to ci zaraz setki innych znajdzie się takich, którzy o to samo mają pretensję. I tak więc źle i tak nie dobrze. Z tego wszystkiego umyśliłem sobie jakiś czas pofolgować, a tem samem odzwyczaić ludzi od szukania w pogadankach ukrytych intencji.

Boćkiem przecież do djabła nie jestem — tak sobie pomyślałem— ażebym stale wyszukiwał tylko gady po bajurach różnych lasów, czy też inne żaby po bagienkach, należących do Ministerstwa Rolnictwa i tylko o nich pisał, tembardziej, że gad zawsze gadem zostanie, bo ma to do siebie, że jak go bociek od razu dziobem nie ubije a tylko łakomie połknie, może jeszcze głową naprzód, to i tak bestji nie strawi, boć taka zmyślna sztuka wyjedzie zdrowiusieńka uczciwszy uszy .....drugą stroną i przycichnie w błotku.

„Niestety—mówi p. redaktor,—czasu na odpoczynek niema, a jak wlazłeś bracie pomiędzy wrony, więc kracz do końca jak i one, a ponieważ z tym numerem Echa kończę drugi rok wydawnictwa, należy przeto godnie zamknąć pracę ubiegłego roku”.

— Racja w tem niby jest — myślę, ale dlaczegoż akurat ja mam przemawiać w pogadankach do czytelników i stosownie do dyspozycji redaktora, dopominać się o chwalbę? Czy tam Echa zrobiły coś dobrego, lub czy czytelnicy ich odnieśli jaką korzyść, toć to wszystko przecież nie moja rzecz, o tem sąd wydawać; mówić o tem mogą tylko ci, którzy pismo to stale czytają.

A zresztą co tu wiele opowiadać o rzeczach, jakie same biją w oczy. Bo że tam trochę papier lepszy, lub druk czyściejszy, albo że powiększona objętość pisma jak również, że widać starania o poważniejszą jego treść, to racji jeszcze nie widzę ażebym ja miał o tem pisać, gdy na to wszystko patrzą sami czytelnicy, zwłaszcza ci, którzy pismo to mają od chwili jego powstania.

Kiedy to wszystko skalkulowałem, mówię tedy do p. redaktora, ażeby dał mi święty spokój a to tem więcej, że przecież to jego rzecz, aby za przykładem innych wydawców pism, zawsze przed Nowym Rokiem obiecywać ludziom złote góry (co w ciągu roku kończy się na tem, że ogrom tych obietnic redakcyjnych i wydawniczych trudno dosięgnąć wierzchołka najzwyklejszej kretowiny). Inna rzecz w tem, co uważam że powinienem podnieść, tą okoliczność, że wydawcą Echa jest Związek Leśników, a ten znowu nie goni za zyskiem, lecz stale, drogą wydawnic-

twa stara się przynieść swoim członkom i czytelnikom jak największą korzyść a czy zadanie to spełnia należycie, to również ocena należy do czytelników.

— A że też p. redaktor — mówię w końcu, broniąc się od pisania o tem, zapomniał o przysłowiu jakie głosi że, „każda liszka swój ogon chwali", więc aby o nas tego nie powiedziano radzę poniechać zamiaru podnoszenia jakichkolwiek zasług, a natomiast nic nie obiecując dalej pracować a wówczas sami ludziska ocenią te starania, w każdym zaś razie przynajmniej ja osobiście w pogadankach o tem mówić nie chcę i nie będę.

Raz powiedziałem już dla jakich przyczyn a powtóre, że jest tyle innych poważniejszych spraw, że doprawdy potrzeba dobrze się zastanowić nad tem, co pierwej poruszyć. Wspominać o dzisiejszej nędzy ludzkiej również nie warto, bo ta dziś chyba nikomu obcą nie jest, szczególniej tym, którzy muszą służyć, czy to w lasach państwowych czy też prywatnych, natomiast jest to karygodnem kiedy przy tej nędzy ludzie sami sobie robią wzajemnie na złość. Przykładem może być treść listu jaki został skierowany do Redakcji a dotyczący raz już zdecydowanej sprawy wolnego pastwiska ponad etatowego bydła. Jedno z kresowych Nadleśnictw obecnie w początkach zimy powraca do tej sprawy i wydaje polecenie sprzedaży nadetatowego bydła, tłumacząc to zarządzenie brakiem jakiegokolwiek okólnika dotyczącego tej sprawy. Zakrawa to na żart, bo przecież trudno przypuścić ażeby nadleśnictwo do tej pory nic nie wiedziało o rozporządzeniu władz normującem tą bolączkę. Żądanie sprzedaży bydła, w momencie kiedy będzie musiało parę miesięcy pozostać w oborze, jest co najmniej złośliwą chęcią dokuczenia ludziom.

Ta chęć dokuczania ludziom, szczególniej przez tych, którzy mogą to czynić bezkarnie, rozpanoszyła się w zastraszający sposób. Zanim głos pokrzywdzonych dojdzie do uszu tych, którzy mają moc i prawo ukrócenia, a więcej jeszcze obowiązek położenia tamy często nie taktownemu postępowaniu, upływa sporo czasu a potem tak jakoś idzie w ...zapomnienie!

Świeży przykład nietaktu zaszedł w Starogardzie, w siedzibie gmachu Sądu Powiatowego, gdzie czterech urzędników Nadleśnictwa państwowego zostało publicznie sponiewieranych przez sędziego po prostu za nieznajomość języka... niemieckiego. Pokrzywdzeni zwrócili się wprawdzie w drodze służbowej ze skargą na sędziego, do Prezesa Sądu Okręgowego i własnej Dyrekcji Lasów Państwowych, ale czy otrzymają i kiedy zadośćuczynienie zobaczymy. A czas już najwyższy, po upływie siedmiu lat państwowości polskiej, aby nareszcie p. t. sędziowie b. dzielnicy pruskiej w rodzaju p. Steina dowiedzieli się, że język polski jest językiem państwowym.

L. T.

„Niby studjum".

Każdy porządny katolik powinien codziennie, wstając lub kładąc się do snu, gorąco dziękować Panu Bogu za wszystko co otrzymaliśmy dotąd z Jego łaski, a nadewszystko za tak mądre urządzenie świata, że stwarzając zwierzęta nie dał n. p. świni rogów!

Zdaje się, że zbyteczne pytanie dlaczego? Stworzenie to bowiem znane ze swojego świńskiego usposobienia, zatrułoby życie niejednej gosposi, zmuszonej temu bydlęciu donosić żarcie.

Nieobliczalne w swoich histerycznych napadach, wiadomo powszechnie, że często bez żadnej ku temu racji kwiczy w przeraźliwy sposób i stąd też prawdopodobnie powstało źródło przysłowia: że „świnia drze wór i kwiczy".

Trudno sobie wyobrazić, ileby szkody mogła wyrządzić mając n. p. bodajby jeden róg ponad ryjem.

Pozorny smutek czy melancholja — niby wskutek noszenia łba zawsze spuszczonego ku ziemi, pochodzić ma rzekomo ze wstydu, że rodzice jej byli również świńmi — często zawodzi, bo gdy taka świnia się rozhuka, nie prędko można ją uspokoić.

Zdawałoby się że radykalnym środkiem na uspokojenie świńskiego temperamentu byłoby porządne uderzenie w ryj, ale z tej znowu przyczyny, że świnia jest właśnie... świnią, uderzenie to zamiast uspokojenia wywołuje jeszcze większy gwałt z jej strony.

Łagodna zaś perswazja w rodzaju jakiej używają nasze gosposie wołając: mali, mali, mali, maluśka, maluśka, maluśka... daje ten sam skutek co poprzedni.

Ponieważ zaś, tak pierwszy jak i drugi środek nie daje pożądanego rezultatu, należy przeto pozostawić świnię własnemu losowi w przekonaniu, że wcześniej lub później dostatecznie się zaświni (otuczy), aby spotkać się ze swojem przeznaczeniem t. j. ...korytem.

Znacznie trudniej przychodzi rozprawić się z okazami, jakie nierzadko spotkać można pomiędzy ludźmi, którzy bez żadnej uzasadnionej przyczyny, jak mówią; „ni z tego ni z owego" wpadają na wzór tego stworzenia w istny szał, wyładowując swój humor na najbliższe otoczenie.

O takim przykładzie ataku na Bogu ducha winnych leśników donoszą nam z Rzeczypospolitej Honduraskiej, którego szczegóły, po otrzymaniu ich od zainteresowanych podamy później.

K. Z.

Różne.

Kursy dla gajowych w Landwarowie. W ubiegłym miesiącu mianowicie w paźdź. r. b. zakończone zostały w Landwarowie, w dyrekcji Wileńskiej, 6-cio tygodniowe kursy dla gajowych. Na kursach było 30 słuchaczy z 30-u nadleśnictw dyr. Wileńskiej.

Dzięki umiejętnemu kierownictwu i staraniom miejscowego nadleśniczego p. Hoffmana, kursy wypadły b. dobrze, czego dowodem były wyniki egzaminów. Na 30 gajowych tylko 1 nie otrzymał świadectwa, pozatem otrzymali świadectwa: 6 gajowych z wynikiem bardzo dobrym, 10 — z dobrym i 13 z dostatecznym.

Na egzaminy przybyli: dyrektor p. Grzegorzewski z dyrekcji Wileńskiej i p. Kloska delegat Ministerstwa z Warszawy. Po rozdaniu świadectw i wspólnej fotografji, dyrektor p. Grzegorzewski przemówił do słuchaczy, życząc im, aby wracali do swych stanowisk, a zdobytą wiedzę zastosowali z pożytkiem dla lasu, dziękując jednocześnie im za pracę, a kierownikowi kursów p. Hoffmanowi za położone zasługi.

Imiona i nazwiska gajowych, którzy byli na kursach oraz Nadleśnictwa, skąd byli przysłani: Kazimierz Antoniewicz (N-two Międzyrzeckie), Stanisław Błażewicz (N-ctwo Dziśnieńskie), Witold Boranowicz (N-two Ławaryskie), Mieczysław Ryszkowski (N-two Orańskie), Dawid Ciunis (N-two Hożańskie), Edward Czerniawski (N-two Brasławskie), Wład. Chocian (N-two Druskienickie), Dominik Jakowanis (N-two Druskienickie), Bronisław Duniec (N-two Duniłowickie), Wiktor Dubaniewicz (N-two Wilejskie), Michał Dobrowolski (N-two Trockie), Jan Gil (N-two Olkienickie), Alexander Juszkiewicz (N-two Stołpeckie), Antoni Kościewicz (N-two Grodzieńskie) Włodzimierz Kopeing (N-two Uszańskie), Piotr Mickiewicz (N-two Trockie), Wład. Mickiewicz (N-two Koniarskie), Piotr Obuchowski (N-two Jeziorskie), Józef Odecki (N-two Baksztańskie), Piotr Połubianko (N-two Rudnickie), Mikołaj Rożko (N-two Smorgońskie), Jan Skwarka (N-two Trabskie), Józef Wysoczyński (N-ctwo Mostowskie), Władysław Wojciechowski (N-two Wileńskie), Cezary Woik (N-two Rożankowskie), Jan Zagórski (N-two Lidzkie), Gwidon Zgierski (N-two Dokszyckie), Bolesław Popkowski (N-two Ławaryskie), Juljan Bobrowski (N-two Oszmiańskie), Edward Krzywobłocki (wolny słuchacz).

Ile ludzi umiera codziennie. W jednym roku umiera w całym świecie przeciętnie 32 miljony ludzi, a więc mniej więcej 3.600 na jedną godzinę, 60 na minutę, a 1 człowiek na jedną sekundę. Od narodzenia Chrystusa Pana wymarło 650 pokoleń a więc 50 miljardów ludzi.

SPIS RZECZY
zawartych w II roczniku „Ech Leśnych" za r. 1925.

I. Artykuły.

1. Z leśnictwa:

2. Z rolnictwa:

3. Z ogrodnictwa:

4. Z łowiectwa:

II. Dział literacki.

III. Publicystyka.

IV. Z życia Związku Zawodowego Leśników w Rzeczypospolitej Polskiej.

V. Sprawy oświatowe.

VI. Książki i pisma.

VII. Osobiste.

VIII. Rozporządzenia rządowe.

IX. Różne.

X. Rady gospodarcze.

XI. Od Redakcji.

XII. Od Administracji.

XIII. Ilustracje.

1. Dodatkowe:

2. W tekscie:

Wydawca: Związek Zawodowy Leśników w Rzeczypospolitej Polskiej w osobie prezesa Związku Józefa Zagórskiego.

Zakłady Graficzne „Nasza Drukarnia”, Warszawa, Sienna 15.